

RODZINA

PISMO POŚWIĘCONE WYCHOWANIU I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 18.

Czwartek, dnia 1-go Września 1904.

Rok XIX.

PACIERZ DZIECI.

Gdy się modlą drobne dzieci,
Jasno robi się na ziemi,
Słońko cudnie wtądy świeci
Nad polami, nad naszymi.

Gaje biorą zieleń młodą,
Roztula swe róża pąki,
A poranna się pogoda
Śmieją zboża, śmieją łąki.

Gdy się modlą drobne dzieci,
Milkną echa burz i gromu,
Białem skrzydłem spokój leci
Na miłego strzechę domu.

Z traw zroszonych łza obrycha,
Brzmia piosenki skowronkowe,
Cała wioska stoi cicha,
Skrzyta w wierzyby przez polową.

Gdy się modlą dzieci małe,
To na obcym gdzieś kurhanie
Wyrastają liście białe,
I anielskie słychać grania.

To się krzyże po rozłogach
Odziewają w blaski zorzy,
To po miedzach i po drogach
Chodzi smutny Anioł Boży.

I niejedna pustka głucha
W sercu ludzkim się zakwieci,
I sam Bóg tej ziemi słucha,
Gdy się modlą małe dzieci.

WYGNAŃCY W LESIE.

(Ciąg dalszy.)

7. Wakeron.

Wybawcą dony Izydory był przyjaciel Guapa i właściciel chaty; pozdrowił swych gości i z grzecznością Spano-Amerykanów powiedział im: że dom swój i wszystko co się w nim znajduje, oddaje na ich rozkazy.

Przyrządzono wieczerzę składającą się z makasem, kukurydzy i kawałka mięsa z zabitego przed chwilą zwierzęcia; w zamian za to don Pablo ofiarował gospodarzowi dość znaczny podarunek, Guapo zaś podzielił się z nim swym zapasem koki i więcej go tem ucieszył niż don Pablo pieniędzmi.

Po ukończonej wieczerzy, kiedy już obydwoj Indianie spożyli swój ulubiony przysmaczek, Guapo pewny, że może zaufać przyjacielowi, odkrył mu powody tak dalekiej i utrudzającej podróży. Poczciwy Indianin nie tylko przyrzekł zachowanie tajemnicy, ale jeszcze zobowiązał się wskazać mylną drogę żołnierzom w razie, gdyby aż do puny posunęli swoje poszukiwania. Nieraz już słyszał o don Pablo, wiedział, że jest dobrym patriotą, wrogiem Hiszpanów, przyjacielem biednych Indian i dlatego z chęcią naraziłby się na niebezpieczeństwo, byle mu oddać przysługę, gdyż żaden naród nie dał tyle dowodów zupełnego poświęcenia się dla swych przyjaciół, jak Indianie Andejscy. Ilekroć to przykładów wierności, szlachetnych ofiar, bohaterstwa śmierci, można by zapisać na kartach ich historii, od czasu zawojowania ich kraju przez okrutnego Pizara i srogiej jego bandy.

Słowo Indyanin dowiedział się o smutnem położeniu wygnańców, jeszcze szczerzą, okazywał im gościnność; czynił co tylko mógł, aby wygodniej odpoczęli w jego chacie, a w końcu pożegnał ich, oznajmiając, że pójdzie zastawić sidła na szynasy i wiskachy. Leon miał wielką ochotę towarzyszyć Indyaninowi i z łatwością otrzymał pozwolenie rodziców.

Szynasy i blisko z nią spokrewniona wiskacha, są to małe zwierzątka zamieszkujące najwyższe góry w Chili i Peru, i należące do rzędu skrobogryzów. Obiedwie są prawie tak wielkie jak króliki, z którymi też mają jednakowe obyczaje, lecz powierzchownie odróżniają je od nich krótsze znacznie uszy i długie ogony. Ubarwienie piękne i miękkiego futerka szynasy powszechnie jest znane; wiskacha nie jest tak piękną, rdzawego koloru, z głową zbliżającą się kształtem do zajęczy, ma policzki czarne i także same wąsy, sterczące jak u kota. Zwierzątka te żyją na najwyższej pochyłości Andów, w norach i rozpadlinach skał, gdzie kryją się przez cały dzień i tylko wieczorem i bardzo rano, wychodzą na żer. Łapią je w sidła z włosienia, zastawiane przy wejściu do ich mieszkań, tak jak w Europie chwytają króliki, z tą jedynie różnicą, że tu w miejsce włosienia używają cienkiego i elastycznego druciku.

Leon nie posiadał się z radości; nie tylko że dobry Indyanin nauczył go zastawiać sidła, ale jeszcze opisywał mu życie w punie i opowiadał ciekawe szczegóły o znajdujących się w niej zwierzętach. Przechodząc około jeziora otoczonego błotnistym brzegiem, spostrzegli pływającą na niem piękną gęś dziką, zwaną przez Indyan huachua; całe jej ciało pokryte było białem jak śnieg pierzem, z wyjątkiem skrzydeł ubarwionych czysto zielonym i fioletowym kolorem: dziób i nogi były świetnie czerwone. Dalej napotkali ibisy i kurę wodną, prawie tak wielką, jak indyka, nazywaną przez uczonych fulica gigantea: upierzenie miała ciemno-szare, a przy nasadzie czerwonego dzioba, narodził żółtą w kształcie bobu, dla której Indyanie nadali jej nazwisko bec-feve. W dolinie nad brzegiem bagna, zobaczyli piękną siewkę (charadrius), upierzoną tak samo jak huachua, której zielone skrzydła pięknie błyszczą na słońcu. Po nad ich głowami przeleciał drapieżny ptak z rodzaju sokoła (polyborus). Indyanin nazwał go huarahua i powiedział, że ten ptak nie jest szkodziwy i pozwala zbliżyć się do siebie: rze-

czywiście, kiedy huarahua usiadł na kamieniu, Indyanin poszedł ku niemu tak blisko, że mógł uderzyć go kilka razy kijem, a pomimo to ptak pozostał na miejscu. Prócz tego, Wakeros objaśnił Leona, że huarahua żyje tylko padliną i nigdy nie napada na żyjące istoty *).

Najwięcej jednak zadziwił Leona ptaszek wielkości szczygła, brunatny z czarnymi pręgami na grzbiecie i białą piersią; lecz nie upierzenie jego obudziło takie zajęcie w młodym podróżnym. Indyanin opisał mu zwyczaj ptaszyny, co godzina smętnym w nocy odzywającej się głosem; z tego powodu Indyanie nazwali go kogutem Inkasów, i mówią o nim z rodzajem jakiegoś zabobonnego uszanowania.

Wracając, zbliżyli się do podnóża góry i spostrzegli lisa wybiegającego z wąwozu: zdążył prosto do bagna, na którym zamierzał wyprawić sobie polowanie. Był to canis azarae; szkaradne to zwierzę znajduje się w całej Ameryce południowej, gdzie wielkie czyni spustoszenia w trzodach baranów i alpaków. Pasterze puny tem zaciętszą prowadzą z nimi walkę, że właściciel trzody daje barana za zabicie starego lisa, a jagniątko za młodego. Jak wiemy, Indyanin, dla bezpieczeństwa Leona pozostawił psy przy domu i dla tego lis uniknął śmierci, któraby go niezawodnie spotkała, gdyby towarzyszyły swemu panu.

*) Sądzi się, że huarahua raquerosa jest tomlwego polyborinus dający się widzieć tak na górach jak i w dolinach; gniazda zakłada w zakrętach skał i żywi się padliną, larwami i owadami. Są one jego silne lecz przystępne, szorstkie i płaskie, są mu użyteczniejsze do chodzenia po ziemi, gdzie biega równie łatwo jak kura, niż do walczenia z nieprzyjacielem. Polyborus (Orlik), typ tej gromady, którego nazwa oznacza jedzący wszystko, nie żywi się samą tylko padliną, jak twierdzi wosy Wake-ros. Prawda, że nią wcale nie pogardza, że nie napastuje nawet wróbla, ale za to wykrada z gniazda pisklęta zaledwie pokryte pierzem i młodsze jagnięta; napada na różne gady i polęta węży. Jeśli kilku z nich znajduje się razem i napotkają ścierwnika zwanego arubu, dopóty ścigają go połączeni siłami, dopóki nie wyrzuci napowrót potkniętego pokarmu, który zaraz ehoiwi pożerają. Groźny dla słabych, jest słaby i bojaśliwy z odważniami, i ucieka przed ścigającymi go mucholówkami.

Mylą się także utrzymujący, że ten ptak jest gatunkiem sokoła; sokoł jest to ptak odważny, z zastrzonym i wąskowanym dziobem, są one małe zakrzywione, ostre i zasuwalne; lot jego potężniejszy od lotu orla, gdyż opiera się najsilniejszym wiatrom na górystych wybrzeżach morskich. Poluje więcej dla przyjemności jak dla nasycenia głodu; walezy z takim upodobaniem, że swe zdolności i swoją odwagę oddaje na usługi człowieka i prawie nie wymaga za to wynagrodzenia. Dziwi nas to i gniewa zarazem, jeśli ktoś te szlachetne ptaki kładzie na równi z gatunkami zbliżającymi się do sępów, które żywią się padliną, napadają na słabych, z tchórzami suchwał, uciekają przed ścigającymi je wróblami. Zresztą zaokrąglone ich skrzydła powinnyby je na zawsze odłączyć od tych szlachetnych ptaków; sokoły z zaokrąglonymi skrzydłami to brami tak: samo jak gdyby ktoś powiedział: skrzydła zaokrąglone śpiąsasto.

Już zupełnie było ciemno, kiedy wrócili do chaty; a gdy już Leon opowiedział wszystko co zobaczył w czasie swej wycieczki, wszyscy udali się na spoczynek i wkrótce smacznie zasnęli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZDANIA I MYŚLI.

Zwawo, zwawo do pracy przyjaciele młodzi!
Goni chwila za chwilą, czas szybko uchodzi,
A kto wiernie dopełnia powinności swojej,
Wesół czeka wieczora, śmierci się nie boi.

* * *

Niejedyn już pożałował, że coś uczynił bez namysłu.

* * *

Kto nie chce pracy znieść,
Ten nie ma czego jeść.

Złe wychowanie.

Wielka i okropna jest odpowiedzialność, spadająca na rodziców i tych, którym powierzono jest wychowanie dzieci. O tem ludzie po największej części wiedzą, tj. przyznawają to ustami, ale bardzo wielu zupełnie przeciwnie sobie postępuje, jak podług tej prawdy postępować powinni. Przyznawają oni, że ich Pan Bóg sądzić będzie z tego, jak wychowali powierzone swej opiece dzieci, ale nie pytają się, jak ten sam Bóg, który ich sądzić będzie, chce, aby dzieci były wychowane? Usty więc wyznawają Boga, ale w czynie wychowują ci ludzie swe dzieci podług zasad światowych, albo podług ich własnego ograniczonego i mizernego rozumu. To też nie dziw, jeżeli rodzicom brak świętej powagi, a u dzieci niema ani karności, ani czci, ani posłuszeństwa, ani ostatecznie moralności — nie dziw, że dzieci bardzo często o tyle tylko są posłuszne, o ile chcą, i jak długo są pod dozorem rodziców, a skoro sobie tylko są pozostawione, ani na chwilę nie dają rąk, że i bez nadzoru będą dobre i cnotliwe, i opierać się będą pokusom i namietnościom. Kto nie pracuje z Bogiem, ale opiera się tylko na własnym ludzkim niedołężnym zapatrywaniu, temu Pan Bóg nie błogosławi. A jeżeli teraz tysiące biednych ludzi, rychłemu zepsuciu uległe dziewczyny i chłopaki, może z niemą i rozpaczliwą zazdrością spoglądają na dobrze wychowanych, uczciwych i swobodą umysłu cieszących się rówieśników swoich, i sami sobie wyznać muszą, że życie ich już

nosi na sobie piętno wyrzutków i nie im przyszłość nie obiecuje, i jeżeli w późniejszym wieku przed śmiercią daremnie się męczą, aby zapanować nad występkami i namietnościami swemi, wtenczas może kląć i złorzeczyć temu wychowaniu, które ich nie nauczyło, jak być panem swych żądz, jak być uczciwym człowiekiem.

Takie „wychowanie“ objawia się w samych tylko niższych warstwach społeczeństwa. Prawda, że u żebraków ze zawodu, włóczęgów, i innych tego rodzaju ludzi, nie może być mowy o chrześcijańskim wychowaniu; ale to rzeczą jest pewną, że w domu porządnego wieśniaka i obywatela miejskiego, jako też w ubogiem pomieszkaniu robotnika i podupadłego nie z własnej winy, z reguły dobre i uczciwe wychowanie znachodzić można, podczas gdy w domach inteligencji miast większych, która na sztandarze swoim wypisała: „Oświata bez chrześcijańskiej podstawy“, pod względem wychowania chwast prawie tylko się pojawia, chwast, który jadąc swym zatrutym życiem rodzinne, i tłumi w zarodzie wszystkie jego radości i nadzieje na przyszłość.

Przytrzymać dzieci z rana i wieczorem do pacierza, to nie wystarcza; jeżeli dziecko nie widzi na przykładzie ojca i matki, jakim jest dobry i cnotliwy dorosły chrześcianin, i jeżeli chrześcijaństwo nie przeniknie całej metody wychowania i jej nie uświęci, natenczas daremne są i śmieszne wszelkie napomnienia i późniejsze kary. Ale w tem właśnie największe leży zło. Wiele rodziców sami za mało są chrześcijańskimi zasadami na wskroś przejęci; a gdy potem dzieci mają wychowywać, niedostatek ten najdotkliwiej czuć się daje.

Jednym z najgorszych raków, toczących nasze nowoczesne rodziny, jest owa bezrozumna, małpia miłość, która zaślepia tyle matek, a nawet i ojców. Tacy rodzice nie znają surowości względem dzieci, tylko pobłażliwość, folgują im we wszystkim, stawiają drugiej stronie trudności, gdy ta uznaje, że bez surowego postępowania obyć się nie może, namietnie występują w obronie synów i córek, jednym słowem: ze zaślepionej i niesumiennej przesady naturalnej miłości, nie umieją w dzieci swe wpoić karność, posłuszeństwa, religii i cnoty, a Boga i przykazania Jego stawiają na drugim lub trzecim miejscu.

Takich rodziców, którzy bałwochwalstwem grzeszą względem swych dzieci, karze zwykle Pan Bóg po prostu i bardzo spr-

wiedliwie tem, że zezwala na to, iż wypieszczone dzieci stawają się najokrutniejszymi tyranami bez serca względem swych słabych rodziców. I zwyczajnie też nikt nad nimi się nie lituje. — Ale niekiedy też kara Boża daleko jest okropniejsza, jak o tem przykłady codzienne nas pouczają.

KREDA.

Czyście się też kiedy zastanawiali nad tem, co to jest kreda?

Jestto biały, kruchy kamień, czyli minerał, tak miękki, że zostawi proszek na każdym przedmiocie, po którym nim lekko pociągniemy.

W szkołach leży przy tablicy kreda, którą nauczyciel pisze lub rysuje; kredę nosimy w kieszeni dla robienia obliczeń za sprzedany towar; kredy używają krawcy dla oznaczenia na materyale, jak ma być pokrajany na nasze ubranie; kredą można czyścić niektóre przedmioty metalowe.

Skoro wszyscy znamy użytki kredy, należy nam się też dowiedzieć, czem jest ten minerał.

Jeżeli rozpatrzymy odrobinę kredową przez szkło powiększające czyli drobnowidz, zobaczymy, że składa się ona z drobniutek podziurawionych skorupki.

Gdzie miejsce na dziury w takim pyłku, w takiej odrobinie?

A jednak drobnowidz wykazuje najwyraźniej w kredzie maleńkie, tu i owdzie przebite i puste w środku, cząsteczki.

Bo też kreda to tylko zbiór skorupki zawierających stworzonka galaretowate, zwane korzenionózkami.

Gdy powiemy wyraz: zwierzę — wyobrażamy sobie zawsze jakieś spore stworzenie, które ma głowę, ogon i nogi; są tacy, którzy dziwią się, że motyla, glistę, a nawet ptaka nazywają nieraz zwierzęciem; nawet koral do morskiej skały przyrosły i więcej do rośliny podobny, jest także zwierzęciem morskiem.

Otóż i ta korzenionówka jest także zwierzęciem morskiem, najmniejszym ze wszystkich stworzeń rozwiniętych, — ot poprostu kropelka galaretowa, w skorupę ujęta; nie ma ani głowy, ani nóżek, ani ust, któremi by mogła pokarm przyjmować. W jakiż sposób może się ona żywić? — zapytacie.

W skorupce są malutkie dziureczki, z których korzenionówka wysnuwa bardzo cienkie jakoby nici. Do tych nitczek przyczepiają się jeszcze mniejsze zwierzątka, i wtedy to korzenionówka wciąga je w siebie i temi zwierzątkami się żywi. Temi nitczkami korzenionówka przyczepia się do skały, rośliny, ryby itp.

Niema na świecie nic nieśmiertelnego, więc też i korzenionówka ginie, a po niej zostaje skorupka, która opada na dno morza. Ponieważ niezliczone masy opadają codziennie, tworzy się z nich z czasem gruba warstwa. Zbite więc ze sobą skorupki tworzą minerał, zwany kredą.

Z tego, cośmy wyżej opowiedzieli, możnaby sądzić, że kredy należy w morzu szukać. Tymczasem zapewnienie słyszeli, że kredę wykopują z ziemi.

Jakże to można jedno z drugim pogodzić? Możecie nieraz znajdowali na waszych polach małe muszelki, choć od rzeki było bardzo daleko; a jak wam wiadomo, muszle znajdują się tylko na dnie rzek. Skąd one się zatem na polach wziąć mogły?

Nasza ziemia zmieniała nieraz swoją powierzchnię: czy to przez trzęsienia i wulkany (jak to niedawno działo się na wyspie Martynice) lub też przez inne zjawiska nadprzyrodzone; tu i owdzie morze zmieniło swoje łóżysko, jak to nieraz czynią rzeki. Na powierzchnię wtedy wyrzało dno morskie, pokryte różnemi kamieniami, muszlami, skałami, między którymi i nasza kreda się znajduje.

We Francyi, niedaleko miasta Tor, są bardzo wielkie pokłady kredy; podobne pokłady znajdują się również i w innych krajach, np. na wyspie Rugii, w gubernii lubelskiej w Król. Polskiem i we wielu innych okolicach.

ZAGADKA.

Nie słucha rozumu, choć nagli potrzeba,
Z niem smutno na ziemi — nie będzie i nieba.

Rozwiązanie z Nr. 17-go.

PIE-NI-NY.

Królestwo Saskie Technikum Hainichen

Wyższy zakład nauk. dla inżynierów od maszyn i elektr., techników i wermistrz. Program darmo. Dyrektor E. Bolts.

W księgarni „Katolika” nabyć można:

Rezerwka po pracy w dni świąteczne. Zbiór listów sztuk teatralnych. Cena 60 fen., z przesyłką 70 fen.